

Co nas cieszy?

Od kilkudziesięciu lat Produkt Krajowy Brutto (PKB) zajmuje pozycję najważniejszego miernika dobrobytu. Niesłusznie, ponieważ do PKB wchodzi tylko część spośród nowo wytworzonych wartości. A mianowicie wchodzi tylko te wartości, które bezpośrednio związane są z towarami sprzedawanymi i kupowanymi na rynku. W latach 1930. – kiedy rodziła się koncepcja PKB – praktycy oczekiwali miernika, pozwalającego badać skalę aktywności gospodarczej. W tej roli PKB sprawdza się znakomicie. Nieporozumienia zaczynają się dopiero wtedy, gdy ktoś sądzi, że owa skala informuje o dobrobycie społecznym. A przecież tak nie jest.

Krytycy PKB zarzucają mu, że "liczy to, co się nie liczy, a nie liczy tego, co się liczy". Dla ilustracji przytaczają najpierw przykład katastrofy tankowca. Każdy przyzna, że na skutek takiej katastrofy dobrobyt dozna uszczerbku. A jak na to zareaguje PKB? Zapewne wzrośnie, ponieważ podniesie się popyt na detergenty i trzeba będzie zatrudnić wielką rzeszę ratowników. A teraz w drugą stronę. Powiedzmy, że na skutek lepszego wychowania i wykształcenia, mniej osób zaśmieca lasy, turyści ciszej się zachowują, kłusownicy nie są bezkarni i wycina się mniej drzew. Cieszymy się z życia w takim otoczeniu. Czy znajdzie to odzwierciedlenie w PKB? Znalazłoby, gdyby zmieniła się produkcja grubizny. Ale ta zapewne spadnie, a wraz z nią – także i PKB.

W dziewiętnastowiecznej ekonomii popularna była teoria wartości oparta o pracę. Teraz wiemy, że wartość nie zależy od pracy, tylko od zdolności do zaspokajania ludzkich potrzeb (*Aura* 11/09). A owe potrzeby są wielorakie i zróżnicowane. Oczywiście istotna jest potrzeba jedzenia i schronienia, ale współczesny człowiek zabiega również o wiele innych rzeczy. Wystarczy sprawdzić, na co przeznaczamy swoje dochody; żywność i mieszkanie pochłaniają część wydatków, ale ich bynajmniej nie wyczerpują. Gotowi jesteśmy sporo pieniędzy i wysiłku poświęcić na to, żeby cieszyć się kąpielą w czystym jeziorze, albo mieć świadomość, że dzięki naszej składce, chroniony jest jakiś gatunek, którego pewnie nigdy nie zobaczymy w naturze.

Innymi słowy, nasz dobrobyt zależy nie tylko od tego, co jemy i gdzie śpimy, ale i od tego, w jakim środowisku żyjemy. Tymczasem zasoby środowiska przyrodniczego rzadko bywają przedmiotem transakcji rynkowych, a więc nie mają okazji, aby wejść do PKB. Poprawa środowiska nie musi zwiększać PKB, a jego degradacja – nie musi go obniżać.

Niezależnie od kariery, jaką robi PKB, nowoczesna ekonomia dysponuje znacznie szerszym spojrzeniem na dobrobyt społeczny. Przede wszystkim zauważa, że dobrobyt jest nie tylko funkcją sumy wartości (nawet jeśli owe wartości wykraczają poza sferę materialną), ale i od ich rozkładu w społeczeństwie. Jeden z najważniejszych postulatów w tym zakresie przyjmuje, iż dobrobyt zależy (dodatnio) od średniego dochodu oraz (ujemnie) od tzw. współczynnika Giniego, czyli liczby informującej o nierównościach dochodowych. Istnieją badania analizujące społeczny aspekt jakości środowiska przyrodniczego. Ukazują niekiedy, że degradacja środowiska nie jest "demokratyczna", tylko najdotkliwiej godzi w jakąś określoną grupę społeczną, a więc ma znaczenie dla nierówności. W niniejszym artykule abstrahujemy od tego problemu. Jest on niewątpliwie istotny ale są specjaliści bardziej kompetentni od ekonomistów, aby go badać. Poprzestaniemy na analizie średniego dochodu, albo sumy wartości.

Dobrobyt zależy więc od sumy wartości dostarczanych przez gospodarkę choć oczywiście istotne jest również, kto z nich korzysta. Na ową sumę składają się wartości zawarte w

zużywanych produktach, o czym wiadomo było od setek lat. Natomiast dopiero później ekonomiści nauczyli się dostrzegać i liczyć wartości zawarte w dobrach, które nie podlegają indywidualnemu spożyciu. Takim dobrem jest m.in. środowisko przyrodnicze.

Czy zdrowszy las, albo czystsza rzeka mają szansę, aby ekonomista dostrzegł ich dodatnią rolę w kształtowaniu dobrobytu? Gdyby było inaczej, należałoby uznać, że ekonomia nie umie badać stosunku człowieka do przyrody. Na szczęście (dla ekonomistów) nie jest tak źle. I to nie tylko dlatego, że już w XIX wieku zauważono, iż przyroda nie stanowi zwyczajnego rezerwuaru żywności i innych surowców. Wystarczy przypomnieć następujące słowa:

Niewiele satysfakcji sprawiłoby nam oglądanie świata, w którym nic nie byłoby pozostawione samorzutnej czynności przyrody i gdy każdy skrawek ziemi, zdolny do przynoszenia ludziom żywności, znajdowałby się pod uprawą, gdy każda grządka kwiatów lub każde naturalne pastwisko zostałoby zaorane, gdy wszystkie czworonogi lub ptaki żyjące nie na pożytek człowiekowi zostałyby wyniszczone jako rywale ludzi w ich poszukiwaniu żywności, gdyby każdy żywopłot, czy zbyteczne drzewo zostało wykarczowane i nie pozostawiono by żadnego miejsca, gdzie by mógł rosnąć dziki krzak lub kwiat, bez wyrwania ich z korzeniami w imię ulepszeń rolniczych.

Wiele osób, którym podtykam ten tekst zgaduje, że musiał go napisać jakiś nawiedzony ekolog w końcu XX wieku. Nie mogą uwierzyć, że słowa te pochodzą z podręcznika ekonomii wydanego przez Johna Stuarta Milla w 1848 roku. Oczywiście rolniczą presję na środowisko rozumie się teraz szerzej, stosownie do relatywnie mniejszej roli, jaką rolnictwo pełni w zaspokajaniu ludzkich potrzeb; istotniejsze bowiem stały się inne sektory gospodarki.

Problematyka wartości poruszana była na tych łamach wielokrotnie (*Aura* 8,9,10,11,12/07, 1/08, 9/08, 11/09, 4/11, 7/11). Ekonomia jest przygotowana do tego, by uwzględniać i mierzyć wszelkie przejawy zaspokajania ludzkich potrzeb. Tak więc jest również przygotowana do tego, by rejestrować – niekiedy w bardzo przemyślny sposób – ile ludzie gotowi byłiby przeznaczyć na to, by cieszyć się jakimś fragmentem przyrody. Metodologia i wyniki mogą być niekiedy dla ekologów szokujące, ale zaszokowani przecież bywamy ilekroć okazuje się, że nasze preferencje nie są podzielane przez innych.

Pouczającym przykładem jest renaturalizacja obszaru podmokłego. Prawdopodobnie było kiedyś jakieś bagno, które ktoś osuszył, żeby pozbyć się komarów i pozyskać dla rolnictwa ileś tam gruntów. Potem okazało się, że produkcja rolnicza jest mniej atrakcyjna niż dawniej i żałujemy utraconego ekosystemu. Podejrzewamy, że projekt renaturalizacyjny jest sensowny, ale nie wiemy, ile pieniędzy warto na niego wydać. Innymi słowy, chcielibyśmy obliczyć, ile ludzie gotowi byłiby na niego przeznaczyć. Jednym ze sposobów jest badanie ile dane dobro jest warte dla poszczególnych osób. Może się okazać, że dla niektórych warte jest niewiele, albo wręcz ludzie gotowi byłiby dopłacić, aby bagno nie było. Oczywiście można ludzi kształcić i uświadamiać, ale różnice w preferencjach pozostaną. Otóż ekonomiczna wartość dobra jest wypadkową tego, co ludzie wybierają; wszyscy ludzie – również ci, których gustów czy zachowań nie aprobujemy. W ślad za tym musimy przyjąć do wiadomości, że dobrobyt społeczny zmienia się niekoniecznie zgodnie z naszymi odczuciami, tylko z odczuciami wszystkich członków społeczeństwa.

Każdego cieszy co innego. Jeden woli spędzać wolny czas w wesołym miasteczku, a inny – w parku narodowym. Jednak w miarę, jak w społeczeństwie przybywa ludzi zamożnych i dobrze wykształconych, coraz więcej z nich docenia wartość dzikiej, nie udomowionej przyrody.